

## BAŚŃ O SZCZĘŚCIU

Groteskowo dawno temu, absurdalnie daleko stąd, żył sobie Król. No, nie tak do końca „sobie”. Król żył dla swoich, bo swoich, ale dla poddanych. Jeździł po całym kraju, nieustannie wypytyjąc lud o problemy dnia codziennego. Interesowało go wszystko. Od cen cukru i masła, przez analfabetyzm chłopów i klęski żywiołowe, do chorób wenerycznych arystokracji. Młody władca, bo trzeba Wam wiedzieć, że był on ledwie piętnastoletnim sierotą, szczerze marzył o szczęściu dla każdego. Wieczory spędzał nad mądrymi księgami, szukając sposobu na zrealizowanie swojej fantazji. Im więcej jednak wiedział, tym trudniejsze wydawało się osiągnięcie celu. Gdy wieść o dobrym królu rozeszła się po świecie, zasypały go setki listów. Pisał każdy, nie tylko piśmienni i posiadający papier. Tak dotarły do Króla krótkie wiadomości ryte patykami na brzoźowej korze i rozwlekłe, raczej nudne elaboraty uczonych. Na pewien czas trzeba było zawiesić podróże i poświęcić całą energię dworu na wertowanie stosów korespondencji. Po miesiącu wytężonej i nie ma co ukrywać, niezbyt sensownej pracy, nastąpił przełom. W ręce Króla wpadł lekko niechlujny, poplamiony atramentem tekst na pogniecionej karteczce:

*Najdroższy Krulu!*

*Wieść do mnie dotarła, że pragnie Król poznać sekret szczęścia i obdażyć nim swych wiernych poddanych. Nie mogąc z podziwu wyjść nad nieskończonom Króla dobrocią pragnę zaoferować swe usługi ku chwale Majestatu, Szczęśliwości i ogólnego zadowolenia. Spędziłem rzycie na badaniach i śmiem twierdzić, że dokonałem wiekopomnego odkrycia i chętnie podzielę się nim z Królem, oczywiście za odpowiednią opłatą, godną rangi cudu, który raz na zawsze rozwionże wszelkie ludzkie problemy.*

*Tfuj poddany, Prokopeus Gad*

Pomijając ortografię, list natychmiast rozbudził królewskie nadzieje. Może dlatego, że imię Prokopeus jako jedyny zaproponował rozwiązanie, miało dołować biednego władcę litanią krzywd. W nagrodę Gad został odnaleziony i zaproszony na salony. Nie sprawił najlepszego pierwszego wrażenia, głównie dlatego, że okazał się nieślubnym dzieckiem chłopki i pewnego barona, młodszym nawet od Króla, odchowanym w ukryciu przed zawistną żoną feudała. Co by nie było, był jednak diabelnie bystrym, kutym na cztery nogi dwunastolatkiem. Król postanowił dać mu szansę. Głównie z desperacji, ale solidnie podszytej wiarą w niezwykle zdolności Prokopeusa.

Plan Gada okazał się prosty. Chłopak zażądał najlepszego konia z królewskiej stajni, kufer złota i kosztowności, młodszą siostrę Króla za żonę i jedną trzecią kraju jako jej posag. Wszystko w ramach uszczęśliwienia narodu – o nagrodę miał się upomnieć dopiero po wykonaniu zadania. Król przystał na to bez szemrania. Czyż można zapłacić za szczęście zbyt wiele? Prokopeus spakował swój nowy dobytek, oczywiście wyłączając ziemię, po czym ruszył w podróż po królestwie. Gdziekolwiek się pojawił, a pojawiał się wszędzie tam, gdzie zawitał kiedyś młody władca, zwoływał ludność na rynek, polanę lub w ostateczności do kościoła i zaczynał opowieść.

– Ludzie! – krzyczał. – Czy brakuje wam cukru, macie za mało masła, a może chcielibyście nauczyć się wreszcie czytać? Czy nawiedzają was klęski nieurodzaju, nękają pożary i powodzie? Albo macie już wszystko, ale zapadliście na jakąś paskudną chorobę, która odbiera wam radość życia?

– Pewnie, że tak! – odpowiadali zgromadzeni chłopci, szlachcice, szalenie bogata arystokracja, a czasem, w miejscach doprawdy wyjątkowych, wszyscy jednocześnie.

– Spójrzcie na mnie! – darł się Gad. – Patrzajcie, na jakim cudnym rumaku przyjechałem! Zobaczcie, jaki mam wielki kufer, wypełniony złotem i kosztownościami! Obejrzyjcie też dokładnie moją wspaniałą żonę, siostrę naszego miłosiernego Króla, która wniosła mi w posagu jedną trzecią kraju! Widzicie to wszystko?

– Pewnie, że widzimy! – odpowiadali zgromadzeni, cmokając na rumaka, gwizdząc z podziwem dla złota i wzdychając do księżniczki, niekoniecznie w tej kolejności. Czasem cmokali na księżniczkę, wzdychali do złota i gwizdali do konia, czasem jeszcze inaczej, ale zawsze reagowali żywiołowo.

– I chcielibyście wiedzieć, jak dorobiłem się tego wszystkiego? – pytał Prokopeus, świadom, że ma ich już w garści.

– A żebyś wiedział, że chcemy! – chórem odkrzykiwał tłum.

– To ja wam powiem! – Gad uśmiechał się szeroko. – Król dał mi to wszystko za to, że znalazłem receptę na szczęście! Po prostu!

Po tych słowach następowała zwykle cisza. Czasem odzywał się ten, któremu do szczęścia brakowało tylko umiejętności czytania i pisania, chcąc dopytać, co ma piernik do wiatraka, ale roztropniejsi posyłali go zwykle do diabła. Nieraz dosłownie.

– Zastanawiacie się, co wam do tego? Nie łamcie sobie głów. Powiem wam coś szczerze, w największej tajemnicy. Król jest idiotą!

Rzadko kiedy ktoś reagował na jawne bluźnierstwo. Fascynacja pięknym rumakiem Gada, jego kufrem złota i kosztowności, cudem urody małżonki, a wreszcie ogromem posiadanej ziemi była zbyt silna.

– Tak, to prawda! – Gad mrugał do widzów. – Król zgłupiał i marzy tylko o tym, by każdy z was był tak szczęśliwy, jak ja. Boże, jaki ja jestem szczęśliwy, spójrzcie na mnie jeszcze raz!

Patrzyli. Cmokali, gwizdali, wzdychali, wszystko naraz.

– Dlatego dobrze wam radzę. Gdy następnym razem spotkacie Króla, nie wściecie się narzekać! Chwalcie się, chwalcie! Mówcie, że cukier prawie za darmo, masło tanie, klęsk brak, a choróbska przeszły. Idiota uwierzy i w nagrodę obsypie was rumakami, kuframi złota, księżniczkami i ziemią. Czyż to nie jest proste? Czyż to nie jest wspaniałe?

– Pewnie, że jest! – krzyčeli rozochoceni mieszkańcy. Garstka malkontentów nie miała szans wybić się ponad chór, a zresztą i tak posyłano ich zaraz do diabła. Czasami dosłownie.

– To do roboty! – krzyčał Prokopeus i ruszał w drogę, do następnej miejscowości.

Gdy zjeździł całe państwo, wrócił do Króla i ogłosił wielki sukces. By sprawdzić efekty jego pracy, władca ponownie wyruszył w kraj i znów pytał poddanych o problemy dnia codziennego. Nie mógł uwierzyć, gdy okazało się, że nikt już nie narzeka. Cukru i masła każdy miał pod dostatkiem, o klęskach zrobiło się cicho, a i arystokraci promieniali szczęściem, zaświadczać o cudownym uzdrowieniu lub twierdząc, że odnaleźli sens życia za murami klasztoru. Analfabeci całkiem zniknęli. Rozpromieniony Król tryumfalnie powrócił do stolicy i ogłosił Prokopusa Gada pierwszym marszałkiem, dał mu kolejny kufer kosztowności, a nawet kolejną siostrę za drugą żonę, choć to wymagało poważnych zmian w prawie. Syn barona i chłopki wyrósł na człowieka potężniejszego niż sam monarcha, biorąc w posiadanie ponad połowę ziem kraju. Założył potem specjalne ministerstwo szczęścia, nazwane na jego cześć Ministerstwem Prokopagady. Król do końca swych dni jeździł po miastach, miasteczkach i wsiach, napawając się niesamowitym sukcesem. I wszyscy żyli szczęśliwie.